

BIBLIOTEKA REPERTUAROWA

Biblioteka P. W. S. T.

Sygn.

11.642

MARIA KLIMASOWA

z obywatela

TAKIE SOBIE KŁOPOTY

CENTRALNA PORADNIA RUCHU ARTYSTYCZNEGO
WARSZAWA 1959

Maria Klimasowa

TAKIE SOBIE KŁOPOTY

Historyjka w trzech obrazkach

Sztuka uzyskała wyróżnienie na konkursie
ogłoszonym przez Sekretariat Wojewódzki
Związku Młodzieży Wiejskiej w Gdańsku



Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego
Warszawa 1959

13657

O S O B Y :

Halina

Zosia

Marysia

Andrzej

Bolek

Stefan

Matka

Gość

Sąsiadka

O B R A Z E K 1

Wiejska izba. Chłopcy i dziewczęta przy stole przeglądają czasopisma i broszury. Z boku Halina i Zosia malują.

ANDRZEJ /rzuca na stół broszurkę/ Do licha! Nic nie można znaleźć.

MARYSIA Tyle tych szpargałów i ani jednej dobrej rzeczy.

STEFAN Bo wy szukacie nie wiadomo czego, wzięlibyście pierwszą lepszą sztukę ...

BOLEK Żeby nas potem wygwizdali ...

ANDRZEJ Ciekawy jestem, co twoim zdaniem moglibyśmy zagrać?

STEFAN No, choćby to: "Poseł czy kominiarz".

BOLEK Ależ to już było u nas grane.

STEFAN No to "Maciejowa jedzie na wesele" ...

MARYSIA Też wymyślił ... Gdzież ty teraz masz analfabetów? To było aktualne dziesięć lat temu.

STEFAN A może to o kułakach...takie śmieszne...

/Wszyscy się śmieją

ANDRZEJ Wypchaj się swoimi radami, Może byś jeszcze chciał o pegeerach, o stonce...

MARYSIA A może "Dziady" Mickiewicza?

BOLEK To przygotowuje już szkoła.

MARYSIA A może "Diabeł na Podhalu"? Tego jeszcze u nas nie znają.

ANDRZEJ Myślałem już o tym, ale to właśnie grają w Łęczycy i do nas też z tym chcą przyjechać.

MARYSIA No proszę, jak się pospieszyli... To tylko my się tak guzdrzemy. My też moglibyśmy gdzieś pojechać, żebyśmy mieli nową i ciekawą sztukę.

ANDRZEJ Dziewczęta, radźcież co... Zocha! Hale!

ZOSIA Radźcie...radźcie!...Cały tydzień radzimy i nic nie wychodzi.

BOLEK Hala obiecała, że wyszuka coś w księgarni ...

HALINA No, byłam przecież...Grzebałam tam pół dnia i nic nie mogłam znaleźć. Owszem, są różne ładne i dobre sztuki, ale nie na nasze możliwości. Albo tekst bardzo trudny, albo dekoracje i kostiumy... Z tych lżejszych sztuk graliśmy już prawie wszystkie, a to, co przywiozłam, znów Wam się nie podoba.

STEFAN Ech, napisalibyście sami coś nowego, jaką wesołą historyjkę.

BOLEK /z ironią/ A jakże, masz świętą rację... Ty pierwszy powinien być zacząć.

HALINA /żywo/ A wiecie, że to niezły pomysł. Naprawdę mogliśmy coś obmyślić razem...

ANDRZEJ /ze śmiechem/ Ależ prosimy bardzo, jeśli czujecie się na siłach...

MARYSIA /żartem/ Brawo. Halina ze Stefanem stworzą nową sztukę jakiej świat jeszcze nie widział...

STEFAN No, ja tam do tego nie mam głowy i gryzmolić nie lubię, ale Andrzej i Bolek, zamiast od parady nosić te pióra w kieszeni, mogliby co napisać.

BOLEK A tobie się zdaje, że to takie proste: usiąść przy stole, zaopatrzyć się w stos papieru, świetne pióro, butelkę atramentu i sztuka gotowa.

STEFAN /flegmatycznie/ No, czemu?...Trzeba też i pomyśleć...

MARYSIA /bierze pióro/ A więc, uwaga....Stefan myśli, Halina dyktuje, a my piszemy.

HALINA Wygłupiacie się zamiast pomówić i pomyśleć poważnie.

STEFAN Słyszałem, że w Wędołach młodzież napisała coś takiego i wszystkim się bardzo podobało...

BOLEK E, tam...bzdury! Jeśli sami coś napisali, to już naprawdę nie żadne arcydzieło...

STEFAN Nie mówię, że arcydzieło, ale przecież nagrodę dostali wystawiając na eliminacjach powiatowych.

MARYSIA Głupiś....Nagrodę mogli dostać za dobrą grę, ale nie za to, że napisali. Przecież takie rzeczy piszą ludzie uczeni. Ja tam w to nie wierzę, czysta plotka...

STEFAN Bo to dla napisania głupiej historyjki trzeba być strasznie mądrym!

BOLEK Nam nie chodzi o głupie historyjki, bo tych mamy sporo, ale właśnie o coś mądrego, ładnego i ciekawego. A takie rzeczy nie wymyślisz swoją łepetyną, choćbyś i dumał wiek cały.

HALINA Skończcie już te sprzeczki. Nie święci garnki lepią, ale skoro nie macie ochoty, to trudno...Radźcie szybko, bo przecież na otwarcie świetlicy musimy coś wystawić.

ANDRZEJ Musimy koniecznie! I wiecie, trzeba wolać do tego Henryka i Staszka, bo inaczej znów się rozpiją i rozchuliganią. Pytali wczoraj, czy nie ma co dla nich...chętnie zagrają.

ZOSIA Do grania tośmy wszyscy chętni, tylko co grać?

ANDRZEJ W przyszłym tygodniu pojedę chyba do miasta, mam kilka spraw do załatwienia, więc wstąpię do księgarni i może tam coś znajdę.

MARYSIA /niechętnie/ Dopiero w przyszłym tygodniu. I to jeszcze nie wiadomo, czy przywieziesz, a tu każdego dnia szkoda...

ANDRZEJ No, to stwórzcie sobie, skoroś taka prędką...

ZOSIA Słuchaj, Halu, a może byś ty napisała do tej swojej koleżanki, która nam już raz przysłała taką ładną rzecz. Może oni mają coś nowego.

HALINA Do Klimówki?.../zastanawia się/ Tak.../żywo/Dobrze, dobrze, zaraz napiszę i rękę wam, że do niedzieli będziemy coś mieć.

ANDRZEJ Masz nadzieję? No, jeśli postarasz się o coś dobrego, podaruję ci to pióro, które wygrałem na konkursie.

HALINA Dobrze! Trzymam cię za słowo. Do niedzieli...Ale teraz wiecie co, aby nie marnować czasu, idźcie do świetlicy i ponaprawiajcie te stare krzesła, bo nowych będzie za mało.

ANDRZEJ Święta racja! Już dawno powinny być naprawione. A więc do roboty!

BOLEK Ale dziewczęta pójdą z nami. Cóż to, one wciąż będą próżnować?

MARYSIA No, wiesz...My próżnujemy! Całymi wieczorami kleimy, czyścimy, a dzisiaj mamy wymalować te widoczki.

HALINA Idźcie, idźcie... Ja to sama skończę i ten list napiszę. Idźcie, Marysiu, przecież wiesz, że Bolek nie ruszy się bez ciebie.

MARYSIA Mam go już dosyć. Stale tylko krytykuje...

BOLEK A ty stale się złościysz.

MARYSIA Boś uparty jak kozioł.

BOLEK A Tyś milutka i słodziutka, tylko czasem kłamasz jak osa.

MARYSIA Już zaczynasz? Żebyś nie oberwał!

BOLEK O wa! Nie taki diabeł straszny, jak go malują...

ANDRZEJ Znów się kłóć. A chodźcie już wreszcie, bałamuty. Do widzenia, Halu!

HALINA Do widzenia!

/Stefan, Andrzej i Zosia wychodzą./

BOLEK /podchodzi do Marysi/ No, nie gniewaj się już, Marysiu... Gotowy jestem cię przeprosić, ale chodź z nami.

MARYSIA No to przeproś! Inaczej nie pójdę.../Bolek całuje ją/ Ach, ty nie dobrego... ty złodziejasku!

/Ucieka, Bolek goni ją./

HALINA Zwariowało to chłopaczysko!

MARYSIA Żeby to do roboty był taki prędki...

/Chowa się za stołem./

BOLEK No, nie gniewaj się, kochana. Mogę cię jeszcze raz przeprosić.

MARYSIA Jesteś wstrętny oszust...

HALINA Wynosicie się wy już czy nie? A ty czego się droczysz, kiedy i pięć minut nie możesz bez niego wytrzymać... Myślałby kto!...

MARYSIA /ze śmiechem/ Och, Ty niegodziwa... Wypędzasz mnie, a ja się naprawdę boję. Nigdy nie dowierzam temu nieponowi. Teraz mnie pocałował, a za chwilę gotowy zbić...

BOLEK /wesoło/ Jak będzie za co...

HALINA A idźcież już do licha, bo wytrzymać z wami nie można. /bierze miotłę/ Dostaniecie obydwójce.../Marysia ucieka, za nią Bolek; już zza drzwi słychać: "Dobrej nocy, Halu!" /Do-

brej nocy! /woła za nimi przez okno/ Tylko nie zabłądźcie... Do świetlicy prosto, a potem na lewo... /zawraca/ No, nareszcie się wszyscy zabrali, a teraz do roboty. Zobaczymy, czy tylko uczeni coś potrafią. Raz mi się udało, może i tym razem się uda. Co prawda była to tylko króciutka historyjka, teraz zaś przydałoby się coś dłuższego... No, ale zobaczymy! /wyciąga z głębi szuflady jakieś papiery i zeszyty, przegląda je, uśmiecha się tajemniczo, podchodzi do stołu/ Ano, zobaczymy, niedowiarki i leniuchy... Wypłatać wam takiego figla, jakiego jeszcze nie znacie...

/Przynosi brulion, zastanawia się chwilę i pisze./

MATKA /po chwili, woła z kuchni/ Halina!...Hala!...

HALINA Co, mamusiu? Już wróciłaś?

MATKA Chodź no zaraz, węgla przynieś! I wody też nie ma.

HALINA Zaraz, mamusiu...

/Pisze dalej./

MATKA /po krótkiej chwili wchodzi do izby/ Cóż ty myślisz, dziewczyno, ile razy mam ciebie wołać?

HALINA /szybko chowa zeszyt pod gazety i wstaje/ Już idę, mamusiu, w tej chwili przyniosę...

/Wybiega./

MATKA /podchodzi do stołu/ Skaranie boskie z tą dziewczuchą, znów w tych papierach grzebie, pewno jakieś przedstawienia będą urządzać. Znów się zacznie latanie na próby i wygłupianie się zamiast pilnowania uczciwej roboty. Muszę ja z tym skończyć, bo inaczej nic z tej dziewczuchy nie będzie.

/Zgarnia wszystko ze stołu i idzie ku drzwiom./

HALINA /wbiega zdyszana/ Gdzie to mama niesie? Ja sama posprzątam.

/Chce odebrać./

MATKA /gniewnie/ Raz z tymi rupieciami zrobię porządek. To ino zgorszenie i marnowanie czasu.

HALINA Mamo...Co też mamusia wygaduje? Co za zgorszenie?

MATKA /ze złością/ Mówię ci, wybij sobie z głowy te głupoty. Powinnaś się zająć kuchnią, chlewem i oborą, jak przystało gospodarskiej córce, a nie na takie głupstwa czas tracić.

HALINA Ależ mamó!... Czy ja mało jeszcze robię: wstaję rano o piątej i cały dzień haruję jak żon wół. Przecież robię wszystko w oborze, w kuchni, w polu... Chyba żadna dziewczyna we wsi tyle się nie napracuje... Czasem już rąk nie czuję... /z zalem/ I jeszcze źle, i jeszcze mało...

MATKA /łagodniej/ No, ja nie mówię, że nie robisz i każdy cię chwali, ale jak jesteś zmęczona, to powinnaś położyć się wcześniej spać i wypocząć, a nie ślęczyć nad głupstwami i nie latać po wsi z tymi pędziwiatrami. Oj, ta młodzież dzisiejsza, żadnego rozumu i powagi...

HALINA Mamó, przecież mama też młoda była...

MATKA Naturalnie, żem była młoda, ale nie taka głupia i bezbożna. Wy nawet postu nie uszanujecie, tylko śpiewacie i skaciecie.

HALINA Przecież to tylko próby były. Było więcej czasu, a w święta chcieliśmy zagrać. Cóż w tym złego? Nawet ksiądz nam słowa nie powiedział, tylko pochwalił i doradził.

MATKA Ach, ten nowy księżulek... Gdyby był stary proboszcz, to by na pewno nie pozwolił na takie herezje. /ze złością/ To taki sam komunista jak i inni.

HALINA Mamó, przecież komuniści to bardzo porządni ludzie i gdyby nie oni...

MATKA /z gniewem/ Co ja słyszę? No, doczekałam się przecież... Od własnej córki takie słowa... To te książki i gazety przewróciły ci do cna w głowie. Od dzisiejszego dnia ani jednego papierka nie chcę widzieć w chałupie.

/Chce wyjść./

HALINA /zastępuje drogę/ Proszę mi to oddać, zaraz schowam.

MATKA /zdenerwowana/ Ja sama schowam najlepiej... Z dymem puszcę.

HALINA /z lękiem, ale stanowczo/ Mamó, tego mama nie robi, przecież to nie wszystko moje. Proszę mi oddać, jutro poodnoszę. /matka chce wyjść/ Jeśli mi mama tego w tej chwili nie odda, to ja... to...

MATKA To co?...

HALINA To pójdę sobie, gdzie mnie oczy poniosą...

MATKA /patrzy zdziwiona, potem rzuca na stół wszystko/ A to co?!... Odkąd to taka harda się stałaś?... Przewrócili ci w głowie do cna te buntowniki! Oj, żebym ja tych młokosów więcej już w swoim domu nie widziała!...

HALINA /z wyrzutem/ Z domu mnie mama nie puści i do nas nikomu przyjść nie pozwala. /wzdycha/ Tego nie wolno, to nie wypada... Mnie już w ogóle żyć się nie chce.

MATKA /oburzona, załamuje ręce/ Widział to świat? Dziewucha zdrowa, urodziwa, ma w co się ubrać, ma co zjeść, dostanie ładne wiano i parę morgów ziemi i jeszcze narzeka, że żyć jej się nie chce... Skaranie boskie!

HALINA Bo mama myśli, że robić, jeść i spać - to już wszystko. Ja pracy się nie boję, ale i dla siebie muszę mieć czasem choć chwilę... A co do morgów, to wcale o nie nie stoję.

MATKA Co?! O morgi nie stoisz? I myślisz może, że Zieliński w koszuli cię weźmie... I myślisz, że podoba mu się to twoje latanie i te książki...

HALINA /zdenerwowana/ Ależ ja nie chcę żadnego Zielińskiego, niechże to mama wreszcie zrozumie... I obojętne mi, czy mu się to podoba czy nie...

MATKA /podchodzi bliżej/ Dziewczyno, tyś chyba rozum straciła! Takie gospodarstwo... 34 morgi, nowy dom, interesy!

HALINA Choćby dziesięć razy był bogatszy, to za niego nie pójdę. Gardzę tym człowiekiem i całym jego bogactwem.

MATKA /szyderczo/ Taak? Chciałabym wiedzieć dlaczego? Każda byłaby szczęśliwa na twoim miejscu. I widzę przecież, że on przepada za tobą.

HALINA Ale ja go znieść nie mogę...

MATKA Więc może wolisz tego pędziwiatra, tego dziada zatraconego, co?

HALINA O kim mama mówi?

MATKA No, niby to nie wiesz o kim... Ja go tu więcej widzieć nie chcę, tego Raweckiego.

HALINA Andrzej, choć biedny, jest bardzo porządnym i uczciwym człowiekiem.

MATKA No pewnie, przewrócił ci już w głowie, jak zresztą wielu innym.

HALINA Co masz mu do zarzucenia? To właśnie dzięki niemu młodzież przestała pić i chuliganic. Czy nie lepiej, że bawią się wieczorami, uczą się i dają przedstawienia, niżby mieli urządzać bijatyki i burdy? Przecież mama pamięta, co się dzieło, dopóki ich nie zebrał i nie zajął w świetlicy.

MATKA A niechże sobie robią, co chcą, ale tobie od nich, a im od **ciebie** wara. Ja swojej córce nie pozwolę na żadne wariac-twa i jeśli tu jeszcze raz ten zatraceniec przyjdzie, to mu powiedz, co o nim myślę.

HALINA Przede wszystkim to nieprawda, co mama mówi, a po drugie...nie powiem mu nic przykrego, bo...

MATKA Bo co?

HALINA Bo go kocham...

MATKA Co? Ty? kochasz tego przewrotnika?!

HALINA Tak! Kocham go. Ale kocham nie żadnego przewrotnika, tylko człowieka rozumnego, uczciwego i szlachetnego.

MATKA Dziewczyno, opamiętaj się! Sama nie wiesz, co pleciesz, jesteś jeszcze smarkata, ale ja muszę mieć rozum za nas obie. Wróci ojciec, to pogadamy. I zapamiętaj sobie, tego Raweckiego znać nie chcę i nigdy mu ciebie nie dam. Niechże się żeni z taką dziadówką jak on sam.

HALINA Ależ, mamo, po co tyle gadania? Żadne z nas nie myśli jeszcze o ożenku. Jesteśmy młodzi i mamy czas. Dopóki Janek z wojska nie wróci, ja jestem potrzebna w domu, a i Andrzej ma za wiele pracy i nauki, aby teraz miał zakładać rodzinę...

MATKA Ja tam tej jego roboty nigdzie nie widzę. Młodym tylko w głowach **przewraca**. Co ty, dziewczucho, widzisz w nim? Tego tylko brakuje, żebyś sama za nim **zaczęła latać**. Jak ci nie wstyd?!

HALINA /z gniewem/ Nigdy za nikim nie latałam i latać nie będę, a tego, że go kocham, wstydzić się nie mam potrzeby... I jeśli wyjść kiedykolwiek za mąż, to tylko z miłości.

MATKA Sama miłość nie wystarcza! /łagodniej/ Bądź rozsądna i w niedziele, gdy Zieliński przyjedzie, nie rób żadnych głupstw. To już jest postanowione, że w tym roku się pobierzecie...

HALINA /stanowczo/ Z Zielińskim? Nigdy! Do tego nikt mnie zmusić nie może!

MATKA /zdenewrowana/ Już się na ten twój upór znajdzie rada. Pleciesz, sama nie wiesz co. Idź, wyśpij się porządnie, to ci głupie myśli z głowy wywietrzą.

HALINA /stoi przy stole nadąsana/ Nie chce mi się spać... Jest dopiero ósma...

MATKA No, to zrób co... Napraw ojcu marynarkę, bo rękaw oberwał...

HALINA Dobrze. /szuka igły i nici. Wychodzą do kuchni, po chwili Halina wraca sama z marynarką/ O, Boże! aż mi głowa spuchła...Tyle gadania, jakby się Bóg wie co działo /siada/ Gdyby tak mama wiedziała jeszcze, że prowadzę kursy korespondencyjne i że coś piszę, toż by dopiero było piekło. Ale z tym Zielińskim raz muszę skończyć...Co oni sobie uplanowali! Już wiem, napiszę do niego taki list, że odechce mu się dalszych odwiedzin. /szuka koperty i adresuje/ Szanowny Pan... Arnold Zieliński...Bojanowice.../potem wrywa z zeszytu kartkę i pisze, zastanawia się, kreśli, a potem, niecierpliwie zmiąwszy w rękach, rzuca do kosza/ Ach, do diabła z listami! Przyjedzie, to powiem mu w cztery oczy. Wiem, że będzie awantura, ale wszystko mi jedno. Ja ~~raz~~ mam swoje plany. Chcę trochę swobody i radości i słowa danego przyjacielom nie złamię. Teraz najważniejsze, by we wsi świetlicę otworzyć i żebyśmy coś zagrali na tę uroczystość. Ciekawe, czy mi się uda mój kawał...Ach! żebym tylko trochę czasu miała.../wygląda do kuchni, potem przez okno/ O, doskonale! mama gdzieś poszła. /siada i pisze w zeszycie. Po chwili słychać jakiś stuk, Halina szybko wsuwa zeszyt pod marynarkę, szyje i nasłuchuje/ E, zdawało mi się chyba.../pisze dalej. Po chwili ktoś puka, Halina znów chowa zeszyt i szyje/ Proszę!

SASIADKA /wchodzi/ Dobry wieczór!

HALINA Dobry wieczór!

SASIADKA Przechodziłam właśnie i wstąpiłam na chwilę...

Czy jest mamusia?

HALINA Nie...nie ma...Gdzieś wyszła...

SĄSIADKA O, to szkoda...Ale może prędko wróci, to zaczekam...
Chciałam jej coś powiedzieć...

/Siada przy stole/

HALINA Wątpię, żeby mama prędko wróciła, ale jej mogę powtórzyć,
jak coś ważnego.

SĄSIADKA Ach, nic pilnego...poczekam...poczekam.../Halina
szyje, jest wyraźnie zniecierpliwiona i chciałaby się czym
prędzej pozbyć natręta. Sąsiadka przygląda się jej ciekawie
i zaczyna jej pochlebiać/ No, Halinko, jakże tam? Do wesela
się szykujesz? Słyszałam, że pięknie ci się trafia...taki
bogacz! No, masz szczęście, masz...

HALINA O czym wy mówicie? O jakim weselu?

SĄSIADKA No, nie udawaj...nie udawaj...Nie bądź taka skromna,
wszyscy ci przecież Zielińskiego zazdroszczą...

HALINA Ależ ja w ogóle nie myślę jeszcze wychodzić za mąż.
To jakieś głupie plotki i baśnie! Nie rozumiem, czego ludzie
ode mnie chcą? To przecież wcale nieprawda. Ani ja Zielińskie-
mu nie jestem potrzebna, ani on mnie, i w ogóle o tym mowy
nie ma.

SĄSIADKA No, nie wykręcałabyś się, przecież wszyscy o tym wie-
dzą, że on przepada za tobą. A ty jeśli byś go nie chciała, to
byłabyś ostatnią idiotką. Takie bogactwo, tyle morgów...

HALINA /już zła/ A dajcież mi spokój z tymi morgami! Minęły cza-
sy, kiedy one były najważniejsze! Na bogactwie mi wcale nie
zależy, mam dwie zdrowe ręce - to moje bogactwo. Widać, że lu-
dzie nie mają co robić i plotkami się zajmują...Lepiej by
każdy pilnował swego nosa...

SĄSIADKA /obrażona/ O....Coś ty dzisiaj taka zła i harda?
Przecież ja ci zawsze dobrze życzę...

HALINA /chwytając się za twarz i udaje/ Och!...Znów mnie ząb zabo-
lał...ojoj...jak boli...Przepraszam bardzo, ale zażyję
tabletkę i położę się trochę...

/Kieruje się ku drzwiom./

SĄSIADKA /obrażona/ No, to ja też idę...Dobranoc...

/Wychodzi./

HALINA Dobranoc.../zamyka drzwi i mówi ze złością/ A to ci plot-
kara...wstrętne baba...

/Siada i znów pisze. Po chwili wpada Andrzej./

ANDRZEJ /ucieszony/ Hala...nareszcie jesteś sama!

HALINA /zrywa się wystraszona i szybko chowa zeszyt/ Andrzej?
Dlaczego nie jesteś w świetlicy? Skończyliście już?

ANDRZEJ Jeszcze nie, ale wiesz...chciałem o czymś porozmawiać,
tak trudno zastać ciebie samą...

HALINA Nie mam teraz czasu...Mam jeszcze tyle roboty...

ANDRZEJ Możesz przecież przy mnie pracować, z chęcią ci pomogę...

HALINA /przekornie/ Może umiesz szyć?

ANDRZEJ Żebyś wiedziała, że umiem. Wszystkie guziki zawsze sam
sobie przyszywam i skarpety nawet seruję... Nie wierzysz? No,
daj igłę, zaraz przekonasz się./chce jej odebrać igłę i ma-
rynarkę, wtedy wypada zeszyt, Halina podnosi go szybko i chowa
za siebie/ Co ty tam masz? Co tak chowasz przede mną?

HALINA /zakłopotana/ Ach, nic...zeszyt...

ANDRZEJ Pokaż. /chce jej odebrać/ No, pokaż, Haluś...

HALINA Ach, zostaw...Nie bądź taki ciekawski, to głupstwo...

ANDRZEJ Głupstwo? to dlaczego tak chowasz? Wygląda na to, jak-
byś miała tam naprawdę coś ważnego... Cóż to za tajemnica?

HALINA Ależ żadna...Mówię ci, że głupstwo...

ANDRZEJ I nie pokażesz?...

HALINA Nie!

ANDRZEJ /udaje obrażonego/ No, to ci nic nie powiem.

HALINA Nie musisz... Nie jestem tak bardzo ciekawa jak ty.

ANDRZEJ Widziałem, że coś pisałaś jak wszedłem, czy ci przes-
zkodziłem?

HALINA Ależ nie...skądże!

ANDRZEJ /poważnie/ Pierwszy raz kłamiesz i pierwszy raz skrywasz
coś przede mną.

HALINA A ty pierwszy raz jesteś taki ciekawski i niezdolny.

ANDRZEJ Więc mam sobie iść?

HALINA /wzrusza ramionami / Jak chcesz.

ANDRZEJ /z wyrzutem/ Hala! /podchodzi do niej/ O co się gniewasz?
Co złego ci zrobiłem?

HALINA Ależ nie gniewam się wcale...Co się tak uwziąłeś?
Mówię ci, że to głupstwo...

ANDRZEJ Nie wierzę ci...Muszę wiedzieć, coś tam pisała. No, po-
każ wreszcie...

/Chce jej odebrać zeszyt./

HALINA /zła, odpycha go/ Odejdź! słyszysz? Jakim prawem tak się
przyczepiłeś...

ANDRZEJ/puszcza ją/ Naturalnie...Nie mam żadnego prawa do cie-
bie ani do twoich sekretów. Więc mi nie pokażesz?

HALINA Nie.

ANDRZEJ /patrzy chwilę na nią, potem odwraca się i dostrzega na
podłodze kopertę, schyla się. Halina także chce ją podnieść,
lecz Andrzej ją uprzedza. Czyta i nagle twarz mu się kurczy
z gniewu i żalu/ Ach, więc to taaak??? Teraz już rozumiem...
/czyta głośno/ Arnold Zieliński...no, tak.../zagryza usta/
A ja głupi myślałem...a ja, durny, wierzyłem, że...

HALINA /przerywa/ Andrzej! Ależ ta koperta nie ma nic wspólnego
z zeszytem...Wcale żadnego listu nie pisałam...

ANDRZEJ Więc co to znaczy? To przecież twoje pismo...

HALINA Kopertę ja adresowałam, ale...

/Spuszcza głowę./

ANDRZEJ Ale?...Nie, nie potrzebujesz się wykręcać i tłumaczyć,
nie jestem aż tak głupi, aby nic nie rozumieć, choć...z dru-
giej strony, byłem naprawdę głupi, że dotąd nie zrozumiał,
czym jesteś ty, a czym ja i że...

HALINA Nie rozumiem, co ty wygadujesz...Obojętne mi zresztą
co myślisz sobie o mnie, ale...

ANDRZEJ /gwałtownie/ No, tak...naturalnie, że ci obojętne, co
myślę, co robię i w ogóle czy żyję na świecie...

HALINA Ależ, Andrzej...

ANDRZEJ Nie, nie mam żalu do ciebie, tylko sam siebie w strzępy
bym darł...Byłem ślepy i głuchy i nie wierzyłem w to, o czym
wszyscy wiedzą i co jest prawdą...

HALINA Może byś tak raczył wyjaśnić, bo ja nie wiem, o co ci
chodzi. Co ma wspólnego z twoją złością głupia koperta, którą
i tak byłabym wyrzuciła do pieca.

ANDRZEJ Halina, jeśli się dotąd maskowałeś, to teraz przynajmniej
mogłabyś być zupełnie szczerą. Przecież rozumiem wszystko i
wiem, że inaczej być nie może. Gdy ma się do wyboru takiego
bogacza, jak Zieliński, i takiego biedaka jak ja, to oczywis-
te, jaki będzie wybór. Dotąd wierzyłem, że masz rozum i serce,
żeś szczerą i rozsądną, a tyś fałszywa jak Judasz i milsze ci
błyszczące srebrniki. /śladą zrozpaczony i ujmuje głowę w dło-
nie/ Och, durny ja, durny...Po nocach nie spałem, tylko pra-
cowałem, uczyłem się i marzyłem o tobie. Jakie wspaniałe robiłem pla-
ny, jak byłem szczęśliwy myśląc o naszej przyszłości! Kochałem
cię tak, jak nikt nikogo w świecie i marzyłem, że zdobędę twą
miłość. Jakżem się mylił...Tyś również marzyła, ale nie o
mnie...Ty kochasz bogactwo i dostatki. Bo przecież nie podobna,
abyś pokochała tego sknerę i oszusta. Gdybyś oddała swoje ser-
ce jakiemukolwiek mężczyźnie, byleby był porządny i uczciwy,
zniósłbym mój ból w milczeniu, ale na myśl, że sprzedajesz się
temu Judaszowi, wściekłość we mnie wzbiera.

HALINA Jeśli nie przestaniesz w tej chwili, otworzę ci drzwi.
Jakim prawem mnie obrażasz i pleciesz te głupstwa...Przecież
to nieprawda...

ANDRZEJ /wstaje, śmiejąc się gorzko/ Nieprawda!... Dlaczego jesz-
cze teraz kłamiesz?...Jednak ci wstyd przed uczciwym człowie-
kiem.

HALINA Nigdy nie kłamałam i wstydzę się nie mam czego, a ty,
jeśli mi nie wierzysz, możesz wynosić się zaraz.

ANDRZEJ /z goryczą/ Gdybyż to tak łatwo było ciebie wyrzucić z
serca, jak ty mnie wyrzucasz z domu...Może jeszcze kiedyś po-
żałujesz...

HALINA To ty pożalujesz swoich słów. Jesteś smarkaczem i ...

ANDRZEJ I?...i zwykłym biedakiem, który się ośmielił spojrzeć
na taką Halę...? Ach, jakżeż ja cię nienawidzę!...

HALINA /ironicznie/ Czyżby?... Czyż naprawdę przestałeś mnie już kochać?

ANDRZEJ /wściekle/ Gardzę tobą...

/Z zaciśniętymi pięściami biega po izbie./

HALINA Cóż to za wielka i wzniosła miłość, która w jednej chwili przemienia się w nienawiść i wzdargę? Ja sądziłam, że miłość to uczucie tak silne, że jej zmienić nic i nikt nigdy nie zdoła. Nie...dziękuję...Nie żałuję wcale takiego kochania. Kto kocha prawdziwie, umie i potrafi cierpieć, poświęcać się i walczyć o swoje szczęście. Ty wcale kochać nie umiesz! Jesteś wstrętnym egoistą i zupełnym jeszcze smarkaczem.

/W drzwiach ukazuje się matka./

ANDRZEJ Hala!...

HALINA Odwraca się od niego/ Jeśli nie masz mi nic innego do powiedzenia tylko to, co dotąd - możesz się wynosić...

ANDRZEJ Jesteś okrutna i podła...

HALINA A ty jesteś skończonym głupcem...

ANDRZEJ /prawie nieprzytomny z gniewu/ Żegnaj więc jaśnie pani Zielińska!

/Wybiega./

HALINA /zdenerwowana, rzuca zeszyt na stół, potem długo patrzy w drzwi, aż wreszcie się uśmiecha/ Ocha...ty głuptasio!... /dostrzegłszy matkę w drugich drzwiach poważnieje/ Ach, mama już wróciła?...

MATKA Wróciłam, kochanie. Byłam u ciotki Wikci. Ale widzę, że nie nudziłaś się tymczasem.../podchodzi i całuje ją/ No, nareszcie zmadrzałaś, dziewczyno. Dobrze, żeś go przepędziła, tego natręta, i głupca. Niechże sobie poszuka takiej dziadówki, jak on sam, a nie...

HALINA /gwałtownie/ Andrzej nie jest ani natrętem, ani głupcem, ani żadnym dziadem. Jest uczciwym, porządnym człowiekiem i proszę, by się mama o nim tak nie wyrażała.

MATKA /zaskoczona/ Jak to? Przecież sama go przed chwilą nazywałaś głupcem?

HALINA Ach, to zupełnie co innego...Niech mi już mama da wreszcie spokój, głowa mnie boli...Chyba się położę...

/Wychodzi zabierając zeszyt./

MATKA /rozkłada ręce/ Dalibóg, nie rozumiem tej dziewczuchy...Tęba się pośpieszyć z tym weselem, bo inaczej gotowa nam jeszcze figla jakiego wypłatać. W niedzielę Zieliński przyjedzie, to omówimy wszystko dokładnie. No, ale teraz pora spać.

/Wychodzi/

HALINA po dłuższej chwili wchodzi Hala w szlafroku, ostrożnie zamyka za sobą drzwi i znów siada do pisania. Pisze długo, przegląda, zastanawia się, coś kreśli lub wyciera i znów pisze...

MATKA /woła z drugiej izby/ Halina!...Co ty tam robisz? Dlaczego nie śpisz?...

HALINA /chowa zeszyt i podchodzi do szafki/ Ach, szukam tabletek od bólu głowy...Nie wie mama, gdzie są?

MATKA Tam w szafie były...w takim żółtym pudełku...

HALINA /wyciąga pudełko/ Już znalazłam. Zażyję i posiedzę chwilę, bo zasnąć nie mogę. Och! ta migrena.../do siebie/A swoją drogą nie zaszkodziłoby zażyć choć jedną, przecież mam głowę jak beczkę, /uśmiecha się/ i kłamstwa nie będzie./zażywa tabletkę i chwilę siedzi podparłszy głowę rękami. Potem podchodzi do drzwi i nadśłuchuje/ Ciekawam, czy już śpi. Mam!...mamusiu!.../woła,najpierw cicho, potem coraz głośniejsze/ Mam!...Zdaje mi się, że po stajni coś się tłucze...może złodzieje...Mam!.../nasłuchuje jeszcze i wraca/ Śpi. A więc pisz dalej.

/Pisze chwilę, oczy jej się kleją, przeciera je dłońmi, aż końcu zasypia. Na chwilę spada kurtyna, gdy się podnosi, obraz jest ten sam. Po chwili Halina budzi się nagle/.

HALINA Ach, jakież okropny miałam sen. Śniło mi się, że jechałam do ślubu z tym wstrętnym Zielińskim...Gładził mi ręce, a mnie zdawało się, że jaszczurki po mnie pełzają...brrrr.../wzdryga się/ Na szczęście był to tylko sen. /przeciera oczy/ Tyle czasu zmarnowałam, że też człowiek nie może obejść się bez snu. /przewraca zapisane kartki/ Kiedyż ja się z tym uporam, trzeba się śpieszyć...

/Pisze, po chwili słysząc głos matki? "Halina!" Halina chowa zeszyt i wszystkie papiery głęboko do szuflady, w progu staje matka./

MATKA /zdziwiona/ Co...ty już wstałaś?...tak wcześnie?...

HALINA /z uśmiechem/ Tak, mam...Zbudziłam się przed chwilą...

MATKA Głowa cię już nie boli?...

HALINA Nie, mamusiu...Czuję się wyśmienicie.

MATKA No, to się ubierz i pójdziemy do obory. Tyle dziś będzie roboty...Może ojciec wróci. Taka jestem ciekawa, jak tam Jan-kowi w tym wojsku?...Czy aby nie morzą chłopaka?

HALINA Niech się mama nie martwi, na pewno mu lepiej niż w domu...Przecież w listach pisze, że mu dobrze...

MATKA E, co ty tam wiesz...W wojsku rygor i dyscyplina...

/Wychodzi./

HALINA /do siebie/ Gorszego rygoru i dyscypliny jak tutaj, chyba już nigdzie nie ma. No, ale nie damy się. Jeszcze ze dwie noce i coś z tego będzie. Żeby tylko mama nie znalazła...

/Zastanawia się, potem wyciąga zeszyt z szuflady i chowa starannie za obraz. Z uśmiechem wychodzi./

K u r t y n a

O B R A Z E K 2

Sala niezauważalnie uporządkowana. W kącie stos krzeseł, na ścianach porozwieszane obrazki. Koło stołu gromadka ożywionej młodzieży. Andrzej siedzi zasępiony.

ZOSIA Ależ to wspaniała sztuka!...

BOLEK /trzyma w ręce zeszyt/ Skąd oni, do licha, biorą takie rzeczy?

MARYSIA Halina jest naprawdę kochana. Jak coś obieca, to żeby tam nie wiem co - słowa dotrzyma.

BOLEK Tak. Gdyby nie Hala, niewiele byśmy sami zrobili. Ona zawsze pomoże i na wszystko radę znajdzie. Ale dlaczego nie przysłali broszury tylko odpis?...

ZOSIA Przysłali broszurę, tylko prosili, by ją oddać niedługo, więc Hala zaraz przepisała.

BOLEK Dobrze zrobiła. Jak nam się przedstawienie uda, to pojedziemy z nim i do innych gromad.

MARYSIA Co ma się nie udać! Takiej ładnej sztuki dawnośmy już nie grali, żebyś tylko ty nie zepsuł wszystkiego tak jak zeszłym razem.

BOLEK Przecież to ty byłaś winna, zwariowana dziewucho! Zamiast czystej wody naszykowałaś jakiś diabelski płyn. Myślałem, że mi wnętrzności spali...

MARYSIA Narzekałaś przedtem, że masz chrypkę, więc myślałam, że ci po tym prędzej przejdzie...

BOLEK Jak jeszcze raz zrobisz taki głupi kawał, to ci wszystkie kości porachuję...

MARYSIA O wa....Myślisz, że się ciebie boję...

BOLEK Zapomniałaś już, jak było w zeszłym roku? /prze - drzeźnia/ "Bolecuku kochany, drogi mój, już więcej nie będę...!"

ZOSIA /uderza go w kark/ A wy przestaniecie się już kłócić czy nie?...Co za wstrętne gaduły! Buzie wam pozamykać na kłódki... Przestańcie się już wygłupiać i bierzmy się do roboty, bo czasu szkoda...Bolek, radź, co ma kto grać i pisać role...

BOLEK Cóż to, ja tylko jestem? Co dacie, to wezmę. Andrzej, śpisz czy co?

ANDRZEJ /ocknąwszy się z zadumy/ Co chcecie?

MARYSIA Jeszcze pyta: "co chcecie?" Z księżycy spadłeś czy jak?

BOLEK No, do diabła, gramy albo nie?

ANDRZEJ Czy ja mówię, że nie?

BOLEK No, to dalej...Radź, kogo kto gra i rozpisujemy.

ANDRZEJ Dajcie mi spokój, może byście się choć raz obesзли beze mnie...

ZOSIA Jak to - bez ciebie? Nie chcesz grać?

ANDRZEJ /niechętnie/ Nie mam teraz czasu, zresztą jest was tyle...

BOLEK Andrzej! Co to ma znaczyć? Co ci się stało?

MARYSIA Już piąty dzień chodzi taki zły, że ani przystap do niego. Albo pyskuje, że aż uszy puchną, albo znów siedzi jak mrak i trudno z niego słowo wydobyć /Andrzej zapala papierosa/ Powiedziałbyś otwarcie, o co ci chodzi, cośmy ci złego zrobili, a nie jakieś tam dasy i złości. Już wytrzymać z tobą nie można.

ANDRZEJ /wstaje/ Nie rozumiem, co wy chcecie ode mnie? Uczepiliście się jak...

ZOSIA Nikt się ciebie nie czepia bez powodu, przecież od paru dni jakby cię złe odmieniło. Zupełnie jesteś do siebie niepodobny.

ANDRZEJ Chyba mi rogi nie urosły?

/Rzuca ze złością papierosa./

ZOSIA Obawiam się, że mogą ci urosnąć...

MARYSIA /ironicznie/ Obywatelu! Kiedy to nauczyliście się takiego porządku?

ANDRZEJ Co chcesz?

MARYSIA /z przesadną powagą/ Na niedopałki papierosów jest popielniczka.

ANDRZEJ /patrzy na nią, potem mówi z przesadą/ Przepraszam.

/Podnosi niedopałek, gasi i wrzuca do popielniczki. Potem, z rękami w kieszeniach, patrzy w okno./

BOLEK /stanowczo/ No, dosyć tego zwlekania. Albo się w tej chwili bierzecie do roboty, albo idę sobie i nieprędko mnie zobaczycie.

MARYSIA Racja. Ja też idę, mam już dość tego. Niechże sobie potem gra sam.

ANDRZEJ /odwraca się nagle/ Ale na miłość Boską, co ja wam zrobiłem? Co wy ode mnie chcecie?

BOLEK /stanowczo/ Gramy albo nie gramy?

ANDRZEJ Czyż ja mam co przeciwko temu?

BOLEK To czemu sam nie chcesz grać? I w ogóle czemu się tym nie zajmujesz tak, jak zawsze?

ANDRZEJ Przecież każde z was może się tym zająć tak samo. Mówiłem już, że nie mam teraz czasu...

MARYSIA /zjadliwie/ Widać właśnie, jak jesteś zapracowany! Dumasz całymi godzinami. Może myślisz o jakim nowym niesłychanym wynalazku albo po prostu stałeś się ponurakiem?

ZOSIA /podchodzi do niego/ Słuchaj...nie podoba ci się sztuka?

ANDRZEJ /zdziwiony/ Dlaczego?

MARYSIA /drwiąco/ Po co go jeszcze pytasz? Może jej nawet nie zna. Przecież ani słowa nie powiedział, jakeśmy ją czytali. Wątpię nawet, czy słyszał cośkolwiek...

ANDRZEJ /urazony/ Mylisz się. Pamiętam każde słowo.

ZOSIA No więc?

ANDRZEJ Sztuka jest dobra, może trochę trudna, ale zagrać ją trzeba koniecznie. Myślę, że lepszego nic nie znajdziemy.

MARYSIA No, więc na co jeszcze czekasz? Ja cię wcale nie rozumiem.

ZOSIA Przecież wiesz, że bez ciebie grać nie będziemy.

MARYSIA Tego tylko brakuje, żeby się Hala jeszcze pogniwała.

BOLEK Ale dlaczego jej tak długo nie ma?...Mówiliście, że o 4-tej przyjdzie. Nie mogła to wcześniej?

ZOSIA /patrzy na zegarek/ Jest dopiero za kwadrans czwarta. Przyjdzie na ewno. Prędzej nie może. Mówiła, byśmy tymczasem przeczytali i zastanowili się, czy to warto grać... Jej się to nie bardzo podoba...

MARYSIA Opowiada głupstwa. Gdzie co lepszego znajdziemy? Nie dziwię się jej zresztą, że straciła chęć, bo matka jej na każdym kroku dokucza.

BOLEK Ja uważam, że sztuka jest dobra i Halina pomimo wszystko powinna grać. Przecież roli Celiny nikt inny się nie nauczy, bo jest trudna, a Janka musi grać Andrzej...

ANDRZEJ Jeśli będę grał, to napewno nie to, co ty mi każesz. Janka z powodzeniem zagrasz ty, a ja wezmę tego głupawego dziada albo tego mściwego kowala - jak on to się nazywa?

/Podchodzi do stołu i bierze brulion./

MARYSIA Ha, ha, rzeczywiście jesteś ostatnio bardzo do niego podobny. Nie masz się tylko na kim mścić, bo nikt ci krzywdy nie wyrządził jak jemu.

ANDRZEJ Co ty możesz wiedzieć... Może i wyrządził...

BOLEK No, siadajcież wreszcie. /siadają przy stole/ Mówmy poważnie...

STEFAN /wchodzi/ Cześć.

WSZYSCY Cześć.

ZOSIA Nie widziałeś gdzie Haliny? Powinna już być...

STEFAN Zdaje mi się, że będziecie musieli dzisiaj obejść się bez niej.

/Wszyscy patrzą na niego zdziwieni./

BOLEK A to czemu? Co się stało?

STEFAN W tej chwili przyjechali tam goście...

WSZYSCY /prócz Andrzeja/ Kto?

STEFAN Zieliński swoją parą gniadoszów. Zresztą bryczka pełna była gości.

/Wszyscy są zaskoczeni. Andrzej zrywa się gwałtownie i wybiega. Dziewczęta zdziwione patrzą za nim./

MARYSIA A jemu co się znów stało?

BOLEK /wstaje/ A więc to taak?... No, teraz już wszystko rozumiem! A więc to nie plotki... to prawda. /zły/ A niech to wszyscy czarci!

/ Siada./

DZIEWCZĘTA O czym ty mówisz?

BOLEK Więc jeszcze nie rozumiecie? Nie wiecie, o czym cała wieś mówi? Przecież Halina wychodzi za Zielińskiego...

ZOSIA /gwałtownie/ Nie wierzę w to... Nigdy w to nie uwierzę!

BOLEK I ja dotąd nie wierzyłem... Myślałem: ot, głupie, babskie gadanie! Znałem Halinę i nigdy nie przypuszczałem, że tak postąpi...

STEFAN Na pewno matka ją do tego zmusza. Przecież Hala nie kocha Zielińskiego...

MARYSIA Co ty wiesz?! A może właśnie kocha?

BOLEK /zirytowany/ Przestań! Kogo ona kochała?! Ja ślepy nie byłem, ale... no; coś tam musiało się stać... /przechadza się zły/ Ot, ludzie gadali, gadali, aż i wygadali...

ZOSIA Ależ to, że Zieliński przyjechał, niczego jeszcze nie dowodzi...

BOLEK Na darmo nie jechał z taką paradą, a zresztą nie widzicie, co się z Andrzejem dzieje? On pierwszy zrozumiał, co się święci. Musiało coś zająć między nimi... Chodzi jak struty i miejsca sobie znaleźć nie może... /do siebie/ A więc to tak? Teraz go rozumiem doskonale.

ZOSIA To niemożliwe... Ja w to nie mogę uwierzyć... Hala jest moją najlepszą przyjaciółką i chyba by mi coś powiedziała.

MARYSIA Owszem, Halina jest czasem bardzo otwarta, ale czasem też bardzo skryta. Może wstydziła się przyznać albo nam nie chciała robić przykrości...

STEFAN Mnie się zdaje, że ona chętnie za tego Zielińskiego nie idzie, ale cóż robi, jak matka się uparła, a i konkurent spokoju nie daje.

MARYSIA Zresztą tak bardzo jej się nie dziwię. Zieliński jest bogaty i musi ją kochać, skoro tak koniecznie chce się żenić. Jest przecież tyle innych dziewcząt bogatszych i nawet

ładniejszych, a on tylko ją widzi. Myślę, że będzie jej dobrze, będzie panią jak żadna z nas... Byłaby chyba niemądra, gdyby odrzuciła taką okazję...

BOLEK /zirytowany/ Teraz cię poznałem... /gorzko/ Jesteście wszystkie jednakowe, nie patrzycie na rozum i serce, byle tylko moneta była. Gotowe jesteście sprzedać się za byle srebrniki...

MARYSIA /obrażona/ Cóż to cię tak poniosło? Czemu wszystkich mierzysz jedną miarą? Myślałby kto, żeś się sam w niej zadurzył, tak się rzucasz i irytujesz...

BOLEK Bo mnie diabli biorą na takie porządki. Byłem przecież święcie przekonany, że Hala i Andrzej - to para, której i sam diabeł nie mógłby rozłączyć, a tu masz!

MARYSIA Ale niechże sobie wychodzi za kogo chce, co nas to może obchodzić... jeśli ona woli tamtego... Przecież i Andrzej inną sobie może znaleźć, mało to dziewcząt na świecie?

BOLEK /podchodzi do niej/ Słuchaj, Marysiu, jeśli jesteś takiego zdania, to... to nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

MARYSIA Nie rozumiem...

BOLEK Myślałem, że masz więcej rozumu i serca, teraz się przekonałem, że wszystkie jesteście fałszywe, podłe i głupie...

MARYSIA Zastanów się, co mówisz. Przecież wcale jej nie pochwalam i sama bym tak nie robiła, no, ale nie możemy jej zabrać. Zresztą, może Andrzej sam winien? Nie wiadomo co tam zaszło między nimi...

STEFAN Andrzej nigdy nie będzie się narzucał, ma swój honor... Ale na pewno jest mu ciężko. Szczerze mi go żal...

BOLEK Jeden Andrzej jest więcej wart niż dziesięciu takich Zielińskich i Halina jest ślepa, jeśli tego ocenić nie umie i nie rozumie. Jest podła i głupia! Och, zemściłbym się na niej.

STEFAN Na pewno ją zmuszają...

BOLEK Zmuszają! Czy sądzisz, że ją można do czego zmusić? Nieee... Jej samej przypadło do gustu Bojanowickie bogactwo two... Och! podła, podła...

STEFAN I co teraz robimy? Gramy czy nie gramy?

BOLEK /wściekły/ Jeszcze się pyta! dureń! Przecież jeśli Hali nie będzie, to i Andrzej nam przepadł... Jemu akurat teraz w głowie przedstawienie!

MARYSIA A czemu Hala miałaby nie grać?

BOLEK Dziewczynol! Czy ty nigdy nie zmądrzejesz? Myślisz może, że jaśnie Zieliński pozwoli swojej narzeczonej latać wieczorami i zadawać się z takimi dziadami jak my? Teraz już wszystko przepadło. Ale wiecie co? Mam szaloną ochotę zemścić się na niej... choćby tylko za Andrzeja. Zemścijmy się wszyscy.

ZOSIA O czym ty myślisz?

BOLEK Jeśli nas zaprosi na wesele, nikt z nas nie pójdzie. Żadna z dziewcząt za druhnę, ani żaden z chłopaków za družbę. Niechże sobie jedzie do ślubu sama, jaśnie pani Zielińska...

ZOSIA Och, Bolek, Bolek! Dziwię się, skąd masz tyle złości i żalu do niej. Cóż ona nam złego zrobiła? Zapominasz, czym Hala była dla nas dotąd, ile się nieraz nacierpiała i ile przykrości miała z naszego powodu. Ja nie wierzę, by ona z własnej woli szła za Zielińskiego, na pewno jest jej bardzo ciężko. Powinniśmy jej współczuć, porozmawiać serdecznie...

BOLEK Ja jej nigdy tego nie wybaczę, ty myślisz tylko o niej, a o Andrzeju zapomniałaś zupełnie...

ZOSIA Wcale nie. Jestem przekonana, że Hala go kocha...

BOLEK Kogo?

ZOSIA No, Andrzeja...

BOLEK /z ironią/ Wspaniałe! Andrzeja kocha, a za Zielińskiego wychodzi... To znaczy, że robi to dla jego pieniędzy. Nie wierzę już w żadną miłość ni wierność, wszystko to błazeństwo... Chodź, Stefan, nie ma tu co robić! W gospodzie jest o wiele weselej... /kieruje się ku drzwiom/ No, idziesz czy nie?

DZIEWCZĘTA /z wymówką/ Bolek! Chyba nie mówisz tego serio?

HALINA /wpada zdyszana i wesoła/ Dzień dobry! Przepraszam, że się trochę spóźniłam.

WSZYSCY /zrywają się zaskoczeni/ Hala! dzień dobry!

MARYSIA Przyszłaś??

HALINA /zdziwiona/ A dlaczego miałabym nie przyjść? Przecież mówiłam, że o 4-tej przyjdę. Co prawda spóźniłam się trochę, ale to chyba pierwszy i ostatni raz. No, i co słyszeć? Dlaczego was jest tak mało? /siada/ Cóż wy wszyscy macie takie grobowe miny? Stało się coś? /rozgląda się po wszystkich/ No, mówcie przecie...

ZOSIA /zakłopotana/ Ach, nic...Myśleliśmy, że nie przyjdiesz... Masz przecie gości...

HALINA No to co? Zdażyłam się już z nimi przywitać. No i cóż uradziliście?

ZOSIA Omawialiśmy właśnie tę sztukę i ...

HALINA I co? /pochmurnieje/ No, z góry wiedziałam, że wam się nie będzie podobać, ja też zresztą uważam, że niewiele warta. Musicie więc znaleźć coś innego...

BOLEK Czy naprawdę myślisz, że tego grać nie warto? ~~Waszym~~ zdaniem sztuka jest dobra, tylko...tylko zdaje mi się, że ty straciłaś ochotę...

HALINA Jak to? Nie rozumiem.../żywo/ Więc uważacie, że jest dobra? I naprawdę się wam podoba?

MARYSIA Ależ naturalnie!

HALINA No, więc dlaczego nie chcecie grać?

BOLEK Jak to - nie chcemy? My byśmy chcieli, tylko nie ma kto...

HALINA Jak to - nie ma kto? A ktoś grywał dotychczas? Chętnych jest wielu...Proszą o rolę...

STEFAN Jeśli ciebie zabraknie, wszystko diabli wezmą...

HALINA A to co znaczy? Przecież nie wybieram się jeszcze na drugi świat...Nie rozumiem was...

WSZYSCY Jak to? Więc będziesz grała?

HALINA Zlitujcie się i powiedzcie, dlaczego miałabym nie grać?

MARYSIA A co nie mówiłam?

ZOSIA /ucieszona/ Więc jednak to wszystko nieprawda!

HALINA Ale o co chodzi? Co ma być nieprawdą?

MARYSIA Że wychodzisz za Zielińskiego...

HALINA /patrzy ogłupiała/ Czy wyście poszaleli czy co? Co wam do głowy przyszło?!

MARYSIA Przecież cała wieś o tym gada...no, i dzisiaj te odwiedziny...

HALINA Dziwię się, że wierzycie i powtarzacie głupie plotki. Ale może wreszcie zaczniemy...czas ucieka...

DZIEWCZĘTA /pryskakuja do niej, ściskają i całują/ Halu, jesteś kochana! jesteś wspaniała! Nigdy nie wierzyliśmy, że nas opuścisz!

HALINA /wyrywa im się/ Powariowałyście? Dajcie mi już spokój!

BOLEK /podchodzi/i ściska jej ręce/ Przepraszam cię, Halu... zawiniłem, przepraszam cię najmocniej...Jesteś mądrą i dzielną dziewczyną...

HALINA /ze śmiechem/ I za co to mnie przepraszasz?

BOLEK Przed chwilą inaczej o tobie mówiłem...

STEFAN I szykował straszliwą zemstę!

HALINA /wesoło/ Och, wy! Powinnam się na was obrazić, ale że nie mam na to ochoty, więc wam wszystko daruję!

BOLEK /rzuca czapkę w górę/ Hurra!! Niech żyje Hala!

HALINA /niby groźnie/ Bolek! Jeśli się w tej chwili nie uspokoisz, to pójdę sobie...

BOLEK Bo tak mi wesoło, jak dawno już nie było! Dziewczęta, zaśpiewajmy co!

MARYSIA Zaśpiewajmy! Zaczynaj!

/Śpiewają dowolną piosenkę, jeden z chłopców przygrywa na akordeonie:/

HALINA A gdzie jest Andrzej? Nie było go jeszcze?

ZOSIA Był i wyszedł przed chwilą...

BOLEK /poważnie/ Słuchaj, Halu...Powiedz szczerze, co zaszło między wami, o co się gniewasz na niego?

HALINA Ależ ja się wcale nie gniewam. To on mnie unika i boczy się na mnie cały tydzień...

BOLEK No właśnie...Ja też zauważyłem, że od wtorku chodzi jak struty i jest zły jak lichy.

HALINA Cóż ja na to poradzę?

ZOSIA Musiałaś mu coś przykrego powiedzieć...

HALINA Nie. To właśnie on mnie obraził.

BOLEK Co? On ciebie obraził?! Nie wierzę!

HALINA /wzrusza ramionami/ Może byśmy już przeszli do innego tematu.

BOLEK Zostawmy to na razie.../do siebie/ A to ci ktr!Czekaj, już ja z tobą pomówię...No, dziewczęta, do pisania! /odciąga na bok Stefana i mówi mu/ Idź, poszukaj Andrzeja, powiedz mu, że Hala przyszła i że będzie grała, i że...Albo nie, lepiej nie mów mu nic...No, idź!

STEFAN No więc jak, mam mu powiedzieć czy nie?

BOLEK Nie, nie gadaj nic... Niech sobie przez chwilę pocierpi, niech się pomęczy, skoro taki hardy i głupi.Niech nie obraża porządnych dziewcząt!

STEFAN No, to po co mam iść? Wiem, że nie przyjdzie...

BOLEK Choćby na sznurku, ale go przyprowadź...Zresztą jeśli mu powiesz, że Halina jest, to na pewno przyjdzie...

STEFAN No to rkońcu, co mam mu gadać, a co nie?

BOLEK /zniecierpliwiony/ Ach, durny jesteś...No powiedz, że przyszła i że będzie grała, ale o Zielińskim nie mów nic.

STEFAN Czy ja go aby znajdę? Och, zwariowany dzień!

/Wychodzi./

BOLEK Dziewczęta, nie przeszkadzajcie tam Hali...Niech pisze spokojnie! Lepiej mi pomóżcie przybić te obrazki.

/Dziewczęta pomagają mu/

MARYSIA Kiedy ja się nie mogę swojej roli doczekać...

BOLEK /żartem/ Będiesz grała tę starą babcię...

MARYSIA Cho! Chyba że ty będziesz dziadkiem...

ZOSIA Bolek, zaśpiewaj tę piosenkę "Był sobie dziad i baba"
/nuci/, ty to tak świetnie potrafisz!

/Bolek śpiewa: "Był sobie dziad i baba". Dziewczęta wybuchają śmiechem i wtórują. Pod koniec piosenki Bolek spada z drabiny./

MARYSIA Ot, i zabił się dziad! /udaje płacz/ Cóż ja nieszczęsna będę robiła?

ZOSIA Będiesz za dziadem łzami rosiła...

BOLEK /wstaje i goni je/ Ach, wy sroki!

/ Nowy wybuch śmiechu./

HALINA /odwraca się do nich/ Z czego wy się tak śmiejecie?

ZOSIA Nic nie słyszałaś?

MARYSIA Założę się, że nie wie nawet, cośmy śpiewali. Ile razy ma książkę w ręce, zapomina o całym świecie.Tak samo jak Andrzej...on jak się zamyśli lub zaczyta, to można do niego strzelać, a nie będzie słyszał...Taka dobrana para nieprędko się znajdzie...

HALINA /odcina się/ Druga taka para - to ty z Bolkiem. Trajko - czecie cały dzień, aż uszy puchną. Zresztą chodź i spróbuj pisać. Myślisz, że to tak łatwo...Nawet swojej roli nigdy sobie sama nie przepiszesz, a mędrkujesz...

MARYSIA /przyskakuje i całuje ją/ No, już dobrze, tylko się nie gniewaj, kochana, i pisz, pisz...

/Wchodzi Andrzej, przystaje zakłopotany, spogląda ku Halinie, potem idzie powoli i siada w kącie./

BOLEK Sam przyszedłeś? A Stefan gdzie?

ANDRZEJ Czy ja wiem? Został przecież z wami...

BOLEK Poszedł po ciebie...Naprawdę się z nim nie widziałeś? Nie mówił ci nic?

ANDRZEJ Jakże miał mi mówić, gdym go nie widział...

/Halina podnosi głowę i rozgląda się zdziwiona, dopiero teraz spostrzega Andrzeja./

MARYSIA /śmieje się/ Ach, zbudziłaś się wreszcie...

/Halina schyla szybko głowę i pisze dalej/

ANDRZEJ Zostawiłem tu gdzieś książkę...Muszę ją oddać.

/Szuka na stole/

HALINA /jakby nic nie zaszło/ Czy nie mógłbyś popisać przez chwilę? Już mnie ręka boli.

/ Wstaje./

ANDRZEJ /przez moment patrzy na nią/ Owszem...

/ Siada i pisze./

HALINA Dziękuję ci za pióro.../trzyma w ręce/ pisze świetnie... Chyba je dla mnie tu na stole zostawiłeś?!

ANDRZEJ /nie patrząc na nią/ Tak...proszę...Mam drugie jeszcze lepsze...

/ Halina wstrzymuje uśmiech i idzie ku dziewczętom./

MARYSIA Co teraz robimy? Wszyscy na raz nie możemy pisać.

ZOSIA Wiecie, Cesia Kowalikówna chciaaby się do nas przyłączyć, taką ma ochotę...

HALINA Więc dlaczego nie przychodzi?

ZOSIA Ojciec nie pozwala jej, gdy się na krok ruszy z domu, robi jej awantury...

HALINA Tak? Zupełnie jak moja mama...Wiecie co, dziewczęta, chodźmy do Kowalika, poprosimy wszystkie, może jej pozwoli.

MARYSIA Myślisz? A jeśli nam nawymyśla?

HALINA No, to wielkie rzeczy... Korona nam z głowy nie spadnie... /dodaje ze śmiechem/ Zresztą ja już przyzwyczajona jestem do tego.

ZOSIA No, to chodźmy...

/ Wybiegają./

BOLEK /spogląda na Andrzeja, potem siada naprzeciwko, przygląda mu się jeszcze chwilę i szybkim ruchem zabiera brulion/ Przestań pisać na chwilę...Pogadamy...

ANDRZEJ /zdziwiony, niechętnie/ Co znowu chcesz?

BOLEK Słuchaj, Andrzej...powiedz mi, co się z tobą dzieje? Ale powiedz szczerze, jak koledze i przyjacielowi...

ANDRZEJ /niecierpliwie/ Dlaczego ty się znów przyczepiłeś?

BOLEK I będę się czepiał dotąd, aż dowiem się prawdy i aż ty zmądrzejesz...

ANDRZEJ Więc według ciebie jestem niemądry?

BOLEK Nie mówię, że niemądry, ale na podstawie twojego zachowania nie można też powiedzieć, żebyś był mądry...

ANDRZEJ Bardzo cię proszę, pilnuj swego nosa i nie wtrącaj się w cudze sprawy.

BOLEK Tak? O, bracie!... Zapomniałeś już, że i tyś się wtrącał, choć cię nie proszono...Nawet byłem ci wdzięczny za to...

ANDRZEJ Ale co ty właściwie chcesz ode mnie? Przyczepiłeś się bez żadnego powodu...

BOLEK Właśnie, że jest powód. Słuchaj! Dlaczego obraziłeś Halinę?

ANDRZEJ /zrywa się/ Co?! Ja ją obraziłem? Ależ to ona mnie obraziła...

BOLEK Ty. słuchaj. Mówiny poważnie... Nerwy schowaj do kieszeni...Powiedziała to sama, a wiem, że Halina nigdy nie kłamie.

ANDRZEJ /z goryczą/ Może wkrótce zmienisz zdanie. Mnie też się kiedyś tak zdawało, ale przekonałem się, że jest fałszywa...

BOLEK Zamknij buzię. Byłem dotąd twoim przyjacielem, ale jeśli jeszcze powiesz złe słowo o niej...nie ręczę za siebie.

ANDRZEJ Odkąd to stałeś się jej gorliwym obrońcą?

BOLEK A ja chciałbym wiedzieć, odkąd i z jakiego powodu ty stałeś się takim gburem?

ANDRZEJ Dotąd chyba nie zasłużyłem na to miano, ale jeśli się nadal będziesz czepiać...to właśnie mogę się nim stać.

BOLEK Twoje postępowanie jest wstrętne. Wiesz, gdybyś mnie obraził, to jeszcze bym zrozumiał, ale jakim prawem obrażasz dziewczynę...

ANDRZEJ Ależ wcale jej nie obraziłem. To ona mnie z domu wyrzuciła i nazwała głupcem...

BOLEK Taak? Nawet jeśli cię tak nazwała, to miała rację.

ANDRZEJ Może i miała. Sam teraz pojmuję, że byłem nie tylko dumny, ale i ślepy i głuchy...I jeśli mówię, że jest fałszywa i niedobra, to na pewno nie bez powodu.

BOLEK Uwierzyłeś w jakieś plotki...

ANDRZEJ Nigdy nie zwracam uwagi na plotki, chociaż tym razem...
sprawdziły się.

BOLEK No więc?

ANDRZEJ Przekonałem się na własne oczy...

BOLEK /przyskakuje do niego/ O czym się przekonałeś?

ANDRZEJ Że mnie zdradzała... że jest fałszywa... że kłamała...

BOLEK Nic już nie rozumiem... Albo ja jestem głupi, albo któreś
z was niespełna rozumu.

/Siada zły, Andrzej siedzi ponury./

DZIEWCZĘTA /wpadają ze śmiechem/ Górą nasi! Przyprawiamy
Ceśkę! Hurra!

/ Ogólny śmiech. /

MARYSIA Ale cóż to siedzicie tacy ponurzy, jakbyście mieli iść
na stracenie?

BOLEK Ach, nic... Piszmy dalej! Może teraz Zosia przez chwilę...

ZOSIA Czemu nie... /bierze brulion i przewraca kartki/ Wiecie...
ta historia to jakby o nas napisana... Wszystkie postacie są
tak do nas podobne, iż mam wrażenie, że będziemy grać sami
siebie...

MARYSIA E, też ci coś przychodzi do głowy! No, powiedz na
przykład, kto tu jest do mnie podobny?

ZOSIA Ta wygadana Wikta w sam raz do ciebie pasuje... Janek to
Andrzej, Zbyszek - to Bolek...

BOLEK /przerywa/ Masz, widzę, dość wybujałą fantazję... Gdybyż
to w życiu działało się tak, jak w książkach!

ZOSIA Przecież książki są oparte właśnie na rzeczywistości
prawda, Andrzej? No, i takie sztuki także...

ANDRZEJ Tylko, że w książkach zazwyczaj wszystko kończy się
dobrze, a w życiu zwykle bywa przeciwnie.

ZOSIA A mimo to życie nie jest mniej piękne niż książki.

HALINA Życie jest o wiele piękniejsze od książek...

ANDRZEJ /zjadliwie/ Jak dla kogo...

HALINA Dla wszystkich, którzy potrafią żyć...

/Patrzą na siebie długo. Andrzej ponuro z żalem i gniewem,
Halina z lekkim, drwiącym uśmiechem./

O B R A Z E K 3

Miejsce za kulisami sceny. Porozrzucane części ubrania. Wszys-
cy poprzebierani i umalowani. Dziewczęta inaczej uczesane.
Wszystcy ożywieni po dopiero co skończonym występie.

ZOSIA /wbiega/ Ale nam się udało! A tak się bałaś...

HALINA /przebiera się/ Myślisz, że się podobało?

MARYSIA Jeszcze się pytasz! Nie słyszałaś to, jak bili brawa,
aż się ściany trzęsły!

HALINA /śmiejąc się/ No, ty to zawsze z przesadą.

ZOSIA Proszę, by jeszcze powtórzyć w przyszłą niedzielę, bo nie
wszyscy mogli dzisiaj zobaczyć...

HALINA Naprawdę? Jakże się cieszę!

BOLEK /ukończywszy liczenie/ Wiecie, ile mamy pieniędzy?

WSZYSCY No? Chyba z pięćset... sześćset złotych?

BOLEK /wesoło/ 1.156 złotych!

WSZYSCY Niemożliwe! tak dużo!

HALINA Kupimy radio? Jak myślicie?

WSZYSCY Naturalnie!

MARYSIA Toż to dopiero będzie wesoło! Można będzie czegoś cie-
kawego posłuchać, potańczyć...

STEFAN Dziewczęta! Pomóżcież mi zdjąć te kapoty, bo rady sobie
dać nie mogę...

/Patrząc na niego wybuchają śmiechem./

MARYSIA A to ci niezdara!

STEFAN Boście tak pospinały, że i czort by nie poradził...
Nawet pozszywane, a niech to licho...

/ Nie może zdjąć. /

ZOSIA /podchodzi/ Uważaj, bo podrzesz! A to ci guzdrała! Jak ty
sobie w wojsku dasz radę?

ANDRZEJ /wchodzi umalowany, z wąsami/ Dajcie wody, dziewczęta!
Wysmarowałyście mnie tak, że aż skóra pali!

ZOSIA Tutaj jest woda /podaje/ i mydło...Ale wiesz?... Tak ci z wędami do twarzy, że mógłbyś je zostawić.

MARYSIA /złośliwie/ Ciekawe, czyby się Hala na wasy zgodziła?

STEFAN Wiesz, Andrzej...Zupełnie jesteście teraz do Zielińskiego podobni...

ANDRZEJ /który nalewa właśnie z dzbanka do miednicy wodę, chlusta w niego/ Milczałbyś, gałganie!

/Dziewczęta ochlapane uciekają z piskiem./

MARYSIA Zwariował! Dyngus sobie urządza!

GOŚĆ /wchodzi rozglądając się/ Dzień dobry!

WSZYSCY /zmieszani/ Dzień dobry!

GOŚĆ Przyszedłem wam pogratulować...Ale pozwólcie, że się najpierw przedstawię. Jestem z Warszawy ze Związku Młodzieży Wiejskiej.

/Wszyscy są zaskoczeni i zdziwieni./

BOLEK Bardzo nam przyjemnie

/Podaje rękę./

GOŚĆ /wita się ze wszystkimi/ Tak się szczęśliwie złożyło, że trafiłem akurat na przedstawienie...

MARYSIA I co? Podobało się panu?

GOŚĆ Bardzo...Zwłaszcza koleżanki grały świetnie. A w ogóle uważam, że wam się to udało.

BOLEK /skromnie/ No, staramy się, jak możemy...

HALINA /podsuwa krzesło/ Prosimy usiąść.

GOŚĆ Dziękuję...Siedziałem przez całą drogę i teraz dwie godziny.../rozgląda się/ Ale...czy to już wszyscy aktorzy? Na scenie było was więcej...

ZOSIA Zaraz się poschodzą...Uprzątają salę, bo będzie potańcówka. Chyba pan zostanie na naszym wieczorku?

GOŚĆ Jak najchętniej. Chciałbym jednak przedtem omówić pewne sprawy związane z waszą pracą i tą sztuką. Została wyróżniona na konkursie i oddajemy ją do druku. Przedtem jednak trzeba w niej zrobić kilka niewielkich poprawek.Sądzę, że się zgodzicie

/Wszyscy są zdziwieni, Halina niespostrzeżenie umyka./

BOLEK Co za sztuka? Nic nie rozumiem...

GOŚĆ No, wasza sztuka, którą przysłaliście na konkurs i którą chcemy wydrukować.

ANDRZEJ Nic nie wiemy...To jakieś nieporozumienie!

/Spoglądają pytająco jeden na drugiego./

ZOSIA Myśmy przecież nie wysyłali nic na żaden konkurs...

GOŚĆ /zdziwiony/ Teraz z kolei ja nic nie rozumiem.Chodzi przecież o tę sztukę, którą napisaliście wspólnie i którą odegraliście sami przed chwilą.

BOLEK Przecież myśmy nic nie pisali! tę sztukę pożyczylśmy od... Hala, no, wytłumacz!

/Oglądają się./

MARYSIA Gdzież ona się podziała? Dopiero tu była...

/ Robi się zamieszanie./

ANDRZEJ /skończywszy się myć/ Coś tu nie jest w porządku!To jakaś pomyłka...

GOŚĆ /ze śmiechem/ A to ciekawe...Utwór jest - autorów nie ma! /wyciąga z teczki plik zapisanych arkuszy/ Proszę...Może wreszcie poznacie...Przecież to ta sama sztuka, którą graliście. Została przysłana przed trzema tygodniami. Podpisano: zespół młodzieży w Lipówce. Z pieczęci na kopercie odczytałem dokładniejszy adres, no, i chyba dobrze trafiłem!Nie rozumiem tylko dlaczego, zamiast się cieszyć z odniesionego sukcesu, wypieracie się autorstwa?

BOLEK Ależ my o niczym nie wiemy...

ANDRZEJ /oglądając arkusze/ To przecież pismo Haliny!

WSZYSCY Rzeczywiście!

ZOSIA Może to ona wysłała...Ale po jakie лихо?!

BOLEK Tak. Hala na pewno musi coś o tym wiedzieć./ogląda się/ Ale gdzie się ona podziała?

MARYSIA Co jej strzeliło do głowy? Narobiła tylko kłopotu...

BOLEK Czekaście, ja ją znajdę... Niechże się teraz tłumaczy!

/ Wybiega./

GOŚĆ /ubawiony/ A to historia! Trochę cierpliwości i myślę, że wkrótce się wszystko wyjaśni...

MARYSIA A to ci wstętna. Nawarzyła piwa, a teraz zwała!

STEFAN /nieśmiało/ A...a może...Może to ona sama napisała?

MARYSIA Co? Co niby napisała?

STEFAN Nno...no, tę sztukę.

MARYSIA Głupis czy co? Przecież pożyczyła broszurę od swojej koleżanki.

STEFAN A widziałyście tę broszurę?

ZOSIA Nie, przepisała, bo musiała zaraz odesłać...

ANDRZEJ Proszę pana, czy sztuka ta pierwszy raz dopiero ma być drukowana? Czy dotychczas jej nie znano?

GOŚĆ Ale skądże...To zupełnie nowa rzecz.

ANDRZEJ Chwileczkę...

/Szybko wybiega./

MARYSIA Prawdziwa komedia...

ZOSIA Coś mi w głowie zaczyna świtać...Och, ta Hala!

GOŚĆ Chciałbym koniecznie poznać tę waszą koleżankę, bo to naprawdę interesująca rzecz...

STEFAN Ja wam mówię, że cała ta checa, to jej sprawka...

MARYSIA /wygląda przez drzwi/ Już idą...

/ Wraca cała trójka./

BOLEK /wesoło/ Prowadzimy zbiega!

MARYSIA Może wytłumaczysz co to wszystko znaczy?

GOŚĆ /podchodzi do niej z uśmiechem i pokazuje arkusze/ Czy to wy, koleżanko, pisaliście tę sztukę?

HALINA /zmieszana/ Tak...

GOŚĆ No, teraz już wszystko jasne! Gratuluję wam! Nie rozumiem tylko, dlaczego nie podpisaliście własnego nazwiska, tylko cały zespół?

HALINA Bo...bo właściwie, to jest historia o nas wszystkich. Ja tylko wszystko zebrałam i spisałam, no, a potem, kiedy

im się podobało, pomyślałam, że mogliby i inni zagrać. Przypadkowo przeczytałam właśnie o ogłoszonym konkursie, przepisałam więc jeszcze raz, no, i posłałam...

BOLEK Dlaczegoś nam Halu tego nie powiedziała?

HALINA Wyśmielibyście mnie! Nie pamiętacie, jak to było wtedy, gdy Stefan podsunął taki projekt?

STEFAN /dumnie/ A co? Nie miałem racji?!

ANDRZEJ /podchodzi do niej/ Halu...więc..więc ty wtedy wieczorem to pisałaś?

HALINA A ty myślałeś, że co?

ANDRZEJ A ja...ja myślałem, że...że...

HALINA Że listy miłosne do pana Zielińskiego? Och! ty głup-tasie!

ANDRZEJ /uradowany/ Hala. Jesteś najwspanialszą i najdzielniejszą dziewczyną na świecie!

HALINA Tak szybko zmieniłeś zdanie? Pamiętam dobrze, coś mi wtedy nagadał...

ANDRZEJ Och, nie byłaś mi dłużna, tylko...tylko, że miałaś rację...Byłem naprawdę głupcem i zachowałem się jak smarkacz...och! Co mnie ten miesiąc kosztował! /ściska jej ręce/ Wybacz, kochana...

BOLEK A widzisz! koźle uparty!

ZOSIA No, jeszcze porozmawiamy na ten temat, ale teraz chodźcie tańczyć, bo na sali już grają.

/Słychać muzykę - biorą się pod ręce i ze śpiewem wychodzą./

K o n i e c